

Aleksandra Filipek

kl. VI B

Szkoła Podstawowa nr 31

ul. B. Prusa 18

30-117 Kraków

**PRACA NA KONKURS pt. „Moja opowieść”
zorganizowany przez portal Bajkopisarze.pl
oraz klubokawiarnię Cafe Szafe**

Było piękne słoneczne popołudnie. Melania siedziała na hamaku, który bujał ją w rytmie czytanej przez nią książki. Czasami bardziej, czasami mniej. Wszystko zależało od akcji. I kiedy właśnie z powodu dramatycznych zdarzeń dziewczynka zaparła się stopami o ziemię, nadszedł Mikołaj.

– Cześć, Mela! – krzyknął na powitanie. – Znowu czytasz?

I czar prysł! Dziewczynka westchnęła, nie dowie się, czy Alator zdobędzie ten medalion. Przynajmniej na razie.

– Dzień dobry, Mikołaju – powiedziała i zamknęła książkę. – Co tam masz? – Wskazała na małe czarne coś.

– Właśnie przyszedłem ci pokazać nową książkę.

– Coś cienka – Melania się skrzywiła.

– Cienka? Dziewczyno, co ty wiesz o świecie? Siedzisz godzinami nad ciężkim tomiszczem, a tu – Mikołaj wskazał na mały prostokąt – zmieściłoby się ze sto twoich książek. To jest tablet. Tata mi go pożyczył. Pracuje nad specjalnym programem. Ma to być narzędzie do tworzenia własnych książek. Możesz pisać i ilustrować. Tata chciał, żebyś to przetestowała.

– Ja? – zdziwiła się Melania.

– Ty, przecież nie ja – Mikołaj pokręcił głową. – Zaraz ci pokażę.

Mikołaj rozsiadł się wygodnie na hamaku, wyjął tablet z pokrowca i uruchomił. Melania patrzyła i zastanawiała się po co to wszystko, przecież z książką jest łatwiej. Można ją otworzyć, kiedy się chce i czytać bez tego uruchamiania!!! Jej rozmyślenia przerwał głos przyjaciela.

– O, zobacz. To się nazywa Moja historia. Klikasz i podobno tworzysz własną opowieść.

– Phiii – prychnęła dziewczynka. – A co w tym nowego! Wystarczy mi zeszyt i długopis!

– Hmm, no tak. – Mikołaj chwilę zastanawiał się chwilę. – Tata powiedział, żebyś sprawdziła i powiedział, że na pewno się zdziwisz. W sumie nie wiem, o co mu chodziło, ale może spróbujemy?

Melania zmarszczyła czoło.

– No dobrze! Skoro twój tata prosił, to spróbuję, ale zostań ze mną, bo ja nie bardzo wiem, jak to obsługiwać.

– Jasne. W sumie to sam jestem ciekaw, co to będzie – Mikołaj uśmiechnął się do Meli.

Melania spojrzała na główną stronę programu. Na ekranie znajdowały się wielkie drzwi, otwierane na dwie strony. Na portalu nad nimi widziała napis Moja opowieść. Mela była podekscytowana i ciekawa, co będzie dalej.

– Kurczę... – usłyszała głos Mikołaja – nie wiedziałem, że to tak wygląda. Coś czuję, że mama maczała w tym palce.

Te drzwi – chłopiec wskazał palcem na ekran – są jak z jej obrazu, który od zawsze wisi u babci Wiktorii. Podobno mama namalowała go, gdy była jeszcze dziewczynką. No, może dziewczyną, taką jak ty.

– Wchodzimy? – Melania raz jeszcze pytająco spojrzała na Mikołaja.

– Wchodzimy! To znaczy wchodzimy wirtualnie – chłopak się uśmiechnął.

W tej chwili nie wiedział jeszcze, jak bardzo się myli...

Melania nacisnęła wirtualną klamkę, drzwi powoli zaczynały się otwierać. Wstrzymali oddech, ciekawi, co zobaczą za nimi. Nie spodziewali się jednak, że poczują podmuch chłodnego powietrza na twarzy. – Czuczuczujesz? Czy mi się to zdaje? – zapytał szeptem Mikołaj.

– Czuję – cicho odpowiedziała Melania. – Może jednak je zamknijemy? – Dziewczynka próbowała zamknąć wirtualne drzwi, ale stawały taki opór, jakby były prawdziwe.

Po chwili podmuch chłodnego powietrza był już bardzo wyczuwalny. A w chwilę później jakaś dziwna siła zaczęła wciągać ich do tabletu.

– Mela, ja nie wiem, co się dzieje! Tata nie mówił, że coś takiego się będzie działo. – Mikołaj próbował przekrzyknąć świst powietrza.

– Lepiej złap mnie za rękę! – krzyknęła Mela w odpowiedzi.

Świst i pęd powietrza narastały. Musieli zamknąć oczy. Czuli, że coś ciągnie lub popycha ich coraz mocniej. Nic nie mogli zrobić, całą siłę woli skupiali się na utrzymaniu za ręce. Aż nagle wszystko ucichło... Pierwsza oczy otworzyła Mela, potem Mikołaj. Stali przed Bramą, tą samą, z tym samym napisem Moja opowieść. Tyle tylko, że była realna. Zbudowana z jasnego kamienia, chyba piaskowca, opleciona winem w jesiennych kolorach.

- Nawet klamka jest identyczna – szepnęła Mela.
- Co? – zapytał chłopiec, wciąż ściskając dłoń dziewczynki i wciąż nie wierząc w to, co widzi.
- Klamka – powtórzyła dziewczynka. – Jest taka sama jak w programie.
- Chyba nie zamierzasz tam wchodzić?!

Dziewczynka wciąż patrzyła na klamkę jak zaczarowana.

– Melania, chodźmy stąd!

– Jak?

Rozejrzała się nieprzytomnie, jakby zbudzona z transu – dookoła wszędzie była ciemność, lecz nie taka, jaką widzimy patrząc w niebo nocą. Nie wyglądała wcale tajemniczo – wisiała nad nimi wrogo jak ciężka chmura burzowa. Dobre pytanie: dokąd uciekać? Mogli wstąpić w okalające ich egipskie ciemności, jednak Meli, która przeczytała już wiele książek, w których bohaterowie wchodzą w ciemność i już nigdy z niej nie wracają, nie bardzo uśmiechała się ta możliwość.

– Musimy tam wejść – szepnął z goryczą Mikołaj.

– Tak – potwierdziła ze spokojem Mela.

Oboje równocześnie podnieśli ręce do klamki.

– Na trzy – zarządziła Mela.

– Mela... ja się boję...

– Spokojnie, nie denerwuj się. Zrobimy to razem. Raz, dwa...

– Trzy!!! – szarpnęli klamkę.

Mikołaj zastanawiał się potem, z czego te drzwi były zrobione – były bowiem tak lekkie, że otwierając je, dzieci poleciały gwałtownie do tyłu. Gdy podnieśli się, oślepiło ich przedziwne, srebrne światło. Dopiero po dłuższej chwili się do niego przyzwyczaili. Nagle szarpnęła nimi ogromna siła. Uniosła ich niby kukielki w górę, okręciła raz, drugi, a po chwili cisnęła w przestrzeń między wrota.

– Co się dzieje?! Tata nic o tym nie mówiiii?! – Melania próbowała przekrzyczeć huk wiatru.

– Nie przypominam sobie! Na pewno byłym zapamiętaaaa!!!

Po tym zdaniu, dosłownie po ostatniej sylabie, zatrzymali się tak gwałtownie, jakby uderzyli w niewidzialną ścianę – nie poczuli jednak bólu. Ruchem spadającej kartki papieru opadli na... biały piasek. Był on równie biały, jak kartka, na której widnieją te słowa. Mimo, że lot trwał zaledwie kilkanaście sekund, dzieci czuły się jak po zawodach z biegów na 200 metrów. Odczuwały jednak pewną różnicę: po zawodach byłoby im niewątpliwie gorąco (nikt, kto kiedykolwiek biegł na 200 metrów, mi nie zaprzeczy), a po takim locie było im... zimno! Okropnie zimno; zimno, jak na Antarktydzie, jak na lodowcu; dzieci dosłownie dygotały i szczękały zębami!

– Mikołaj, Mikołaj, wstawaj... wstań, bo zamarznieiesz!

– Zimno... lód...

– Tak, wiem!

Ach, wybaczcie mi ten błąd – nie widzę przecież tak źle, a mimo to nie zauważyłam – piasek okazał się być lodem! Po kilku okropnie długich minutach dzieci znalazły coś przypominającego małą wyspę.

– Gdzie my... – zaczął Mikołaj, ale przerwał w pół zdania. Nagle wyrosła przed nimi ogromna, zapierająca dech w piersiach pantera. Miała ciemne jak noc, połyskujące atramentowo futro, które mieniło się tysiącami refleksów. Mikołaj i Mela stali jak zaczarowani, wpatrując się w to cudowne zwierzę, gdy nagle Melania uświadomiła sobie maleńką cząstką swojego umysłu, że to cudo może mieć złe zamiary.

– Mikołaj... – wyjąkała – chodźmy stąd...

Ale chłopiec nie chciał się ruszyć.

– Mikołaj. MIKOŁAJ! – mówiła coraz szybciej, wyraźniej i trzeźwiej, starając oderwać się od jakże cudownego obrazu drapieżnika. Szarpała chłopca, wrzeszczała, krzyczała mu do ucha; modliła się o jakąś pomoc. Ale on w dalszym ciągu stał jak słup soli i wpatrywał się w drapieżcę jak w wyjątkowo zaskakujący obrazek. Zrozpaczona padła na kolana i rozplakała się. Nagle poczuła straszliwy ból głowy, zupełnie, jakby ktoś chciał wdrzeć się do jej mózgu i odebrać wszystko, co się w nim znajdowało. Potworne zimno zaczęło ją zewsząd ogarniać, jednak w głowie czuła palący ból – krzyknęła rozdzierająco. Zacisnęła powieki; przed oczami zatańczyły jej czarne i czerwone punkciki. I pewnie by zemdląła, gdyby do jej uszu nie dotarł ostry syk. Otworzyła oczy – zobaczyła podbiegającego do niej małego chłopca. Coś do niej krzyczał, ale co – nie wiedziała dokładnie. Nagle poczuła się strasznie ciężka i zmęczona, i osunęła się bezwładnie na ziemię. Piękne zwierzę rozpląnęło się w powietrzu.

– Mela! Mela!! Wstań! – Mikołaj zawzięcie nią potrząsał. – Obudź się!!!

Po paru minutach przestał nią potrząsać, ale za to zaczął wpatrywać się w nią zawzięcie. Nie. Nie umarła. Czuć puls.

Mikołaj ostrożnie przykrył ją własną kurtką i zaczął rozmyślać, jak się wykaraskać z tej całej śmiesznej i przerażającej sytuacji.

O czymkolwiek jednak pomyślał, pytał siebie samego, co na jego pomysł powiedziałyby Mela? Najczęściej słyszał w głowie: „myśl logicznie” lub „to niemożliwe”, a rzadziej „zbyt ryzykowne”. Po paru godzinach medytowania miał dość; położył się zatem na wznak i obserwował dziwne sklepienie ponad nim (nie było to przecież niebo). Ciemne tło było wypełnione świecącymi jasno złotymi i brązowymi punkcikami. Zanim zasnął, zadał sobie bardzo złożone pytanie: co takiego się stało Melanii, co się teraz z nimi dzieje, a co najważniejsze – co jeszcze ich czeka?

Gdzieś daleko za lodową pustynią, na której znajdowała się dwójka dzieci, za otaczającymi ją

bagnami, w samym sercu olbrzymiego lasu deszczowego, który rósł na skraju jeszcze większej, gorącej pustyni, pewien elf z klanu Maud wertował pewną księgę w elfickiej bibliotece. Opisywała ona dokładnie losy ojczyzny jego rasy – Luthrív. Od wielu tygodni – ba! – od miesięcy ślęczał w bibliotece nad tym tomem; nam, ludziom, mogłoby się wydawać, że robił to z przymusu. Ale nie. Elfy kochają swój kraj oraz jego historie; układają o nim pieśni, które później przekazują z pokolenia na pokolenie.

Elf nosił imię Arias i właśnie czytał pasjonujący opis bitwy o stolicę Luthrív – Isiáh, gdy usłyszał, jak ktoś bardzo cicho uchyla wrota biblioteki; podniósłszy wzrok, ujrzał małego chłopca, elfa.

– Bądź pozdrowiony, Ariasie.

– I ty również.

– Czcigodna władczyni Gór Morkar i Lasu Boir, królowa twierdzy Isiáh i Morza Irs, siedemdziesiąta siódma władczyni ojczyzny elfów Luthrív, pani nasza Cerlis prosi, abyś przybył do niej natychmiast.

– Jarkisie, nie mogłeś po prostu mi powiedzieć, że moja siostra chce się ze mną spotkać?

Chłopiec splonął czerwienią, po czym mruknął coś pod nosem.

– Dobrze, już zaprowadź mnie do niej, ale następnym razem nie musisz wymieniać wszystkich jej tytułów, tylko imię i to, czego sobie życzy. – Idąc za chłopcem, Arias zastanawiał się, czegoż to Cerlis może chcieć. Na pewno sprawa jest pilna; nie wysyłałaby nikogo, gdyby chodziło o politykę albo o pojedyncze kłótnie między poddanymi. Tak, musi to być coś poważnego.

Gdy wszedł do Sali Posiedzeń, wokół trzech prostokątnych stołów siedziało kilkanaście osób, a na ogromnym, kryształowym tronie siedziała zmartwiona elfka. Miała długie, proste, czarne włosy, duże, szare oczy i delikatne, malinowe usta. Uśmiechnęła się słabo do Aramisa i zrobiła minę mówiącą „też wcale nie jestem zadowolona z udziału w tym cyrku, ale sprawa jest poważna”. Siadając, elf pytająco zmarszczył brwi, ale w odpowiedzi otrzymał jedynie słaby uśmiech. Cerlis wstała i zaczęła pozdrawiać wszystkich obecnych.

– Ja, władczyni Gór Morkar i Lasu Boir, królowa twierdzy Isiáh i Morza Irs, siedemdziesiąta siódma władczyni ojczyzny elfów, Luthrív, Cerlis, otwieram pięćdziesiąte pierwsze zgromadzenie Rady Starszych.

Zapadła chwila ciszy, po czym królowa kontynuowała.

– Jak wszyscy tutaj wiemy, naszą krainę otacza wielkie i zimne Morze Irs, które – jak powiadali nasi przodkowie – „nie ma granic ni końców otchłani”. Wielu na nim zginęło, jeszcze więcej przepadło bez wieści, a jedynie kilku do nas powróciło. Nasi zwiadowcy (należy dodać, że nie są to elfy, lecz ptaki) obserwują to lodowe pustkowie od kilkunastu lat – do tej pory nic się tam nie działo. Jednak dzisiaj mój sokół przyleciał z wiadomością o pojawieniu się obcych na morzu! – Salę wypełniły pełne wzburzenia okrzyki. Królowa odczekała chwilę; wiedziała, że podnosząc głos nic nie zdziała. Gdy nastąpiła drobna przerwa w hałasie, zabrała głos. – Z naszych obserwacji wynika, że nie są szkodliwi; to dzieci.

Na sali zapadła cisza.

– Nie są to jednak dzieci elfów.

Nikt się nie odezwał; niektórzy marszczyli brwi, inni bledli.

– Nie mają spiczastych uszu ani magicznej zwinności, nie mogą więc być naszej rasy. Są jednak za wysocy jak na krasnoludów i nie posiadają także mocy magicznej; nie są więc dziećmi wrózek ani triad. Są czworonożni – nie są to więc pisklęta jakiegokolwiek rasy stworów latających. Dzisiejsze zgromadzenie ma na celu ustalenie następujących rzeczy: kim i jakiej rasy są ci przybysze, jak się tu znaleźli, i po co.

Królowa usiadła i zapadła cisza, ale tylko na kilka sekund – chwilę później w sali zawrzało.

– Niemożliwe!

– Jak mamy to ustalić?

– To przecież oczywiste – chcą podbić nasze ziemie!

– Co ty bredzisz? Dzieci?!

Królowa spokojnie przyglądała się temu zamieszaniu – była mądra i nie chciała marnować swojego głosu (miał on moc magiczną – potrafił uciszyć wszystkich i wszystko; wiadomo jednak, że jeśli gardło się zedrze, ten dar się zmarnuje i nigdy nie będzie już taki sam). W końcu jednak nie wytrzymała i kilkakrotnie stuknęła długą włócznią w marmurową posadzkę.

– Dostyc. Czas na rozmyślenia minął. Radny Iriasio, co myślisz?

Piękny elf z mlecznobiałą brodą i włosami podniósł się powoli.

– Myślę, że należy wysłać tam kogoś, aby upewnił się, czy nam zagrażają. Nie wiadomo, czy mają złe zamiary – to przecież dzieci.

Królowa powoli pokiwała głową.

– Myślę, że to bardzo dobre rozwiązanie. Wezmę je pod uwagę, radny Iriasio. Dziękuję.

Gdy uczestnicy zgromadzenia kolejno wymieniali swoje przypuszczenia i opinie, Arias zauważył w oczach Cerlis mieszankę rozczarowania i paniki. Nie dało się ukryć – większości pomysłów z różnych powodów nie można było zorganizować. Gdy nadeszła jego kolej, powiedział:

– Zgadzam się z radnym Iriasiem: należy upewnić się, co do zamiarów i intencji przybyszów, a dopiero później podejmować decyzje. Najlepiej byłoby także przetransportować ich tutaj – wiemy przecież, jak zimno jest na morzu. Nie trzymalibyśmy ich tutaj jednak jak królewiczów w pałacu; nie mogliby wychodzić na zewnątrz, chyba, że pod nadzorem kilku strażników.

Królowa uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję ci, radny Ariasio. Na pewno wezmę twój pomysł pod uwagę.

Radni wymienili spojrzenia i pokiwali z entuzjastycznie głowami. Królowa po wysłuchaniu wszystkich pomysłów obwieściła wszystkim, iż skłania się ku rozwiązaniom radnych Iriasia i Ariasa.

– Mikołaj, obudź się – chłopiec usłyszał znajomy głos.

– Melaaania...? – Mikołaj otworzył oczy. O ile w tym świecie istniały pory dnia i nocy, było grubo po południu. – Jezu, jak ja się o ciebie martwiłem! Byłaś nieprzytomna; zemdłałaś chyba!

Uściskał ją mocno, ale gdy popatrzył jej w oczy, dostrzegł w nich coś dziwnego. Rozejrzał się – i zobaczył coś... kogoś dziwnego, stojącego nad nim. Ogólnie wyglądał jak człowiek, ale na pewno nim nie był. Jego rysy oraz postura miały w sobie wiele gracji i lekkości, ale jednak coś w nich przerażało. Na dodatek jego skóra miała błękitny kolor. Miał długie, kręcone, ciemnokasztanowe włosy, a spod nich wystawały mocno spiczaste uszy. Wielkie, lekko skośne oczy o odcieniu miodu w napięciu wpatrywały się w dzieci.

Elf.

– Bądźcie pozdrowieni, kimkolwiek jesteście.

– Ty teez... – wyjąkała Melania, wpatrując się w trzymany przez elfa ogromny łuk, który dorównywał jej długością, a mimo to wyglądał na bardzo lekki. Był bardzo piękny; wyglądał na zrobiony z drewna, a boki miał zdobione posrebrzanymi ornamentami.

– Nazywam się Sarija i jestem elfką z klanu Maud. Nasza czcigodna królowa, władczyni Gór Morkar i Lasu Boir, królowa twierdzy Isiah i Morza Irs, siedemdziesiąta siódma władczyni ojczyzny elfów, Luthrív, Cerlis, wyznaczyła mi za zadanie doprowadzić was przed swoje oblicze.

Melania i Mikołaj zamarli w bezruchu, w myślach zadając sobie to samo pytanie: czy to wszystko im się śni, czy w tablecie faktycznie żyją jakieś stworzenia i mają swoją królową?

– Yyy... a w jakiej sprawie my właściwie zostaliśmy zatrzymani? – Mikołaj zadał sobie pytanie, zanim zdołał ugryźć się w język oraz zanim Melania zdążyła nadepnąć mu boleśnie na stopę. Elfka popatrzyła się na niego wielkimi oczami, po czym malinowe wargi zaczęły jej podejrzanie drżeć, chwyciła się za brzuch, odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła perlistym śmiechem. Jej śmiech był podobny do mieszanki plusku wody wiosną w leśnym strumieniu i najwyższych dźwięków cytry. Spojrzała na nich rozbawionym wzrokiem, po czym natychmiast spoważniała.

– Wkroczyliście na nasze ziemie, a na dodatek nie jesteście podobni do żadnej ze znanych nam ras stworzeń, więc zatrzymanie was wydaje się oczywiste.

Wyprostowana i dumna patrzyła na nich uważnie.

– Muszę też zbadać wam umysły. Jeżeli nie będziecie się przeciwstawiać, nie będzie bolało; uszanuję także waszą prywatność. Jednak jeżeli przeciwstawicie mi się... będę musiała was zabić.

Dzieci zadrzały.

– Ttto ja może pierwsza – odważnie powiedziała Melania. Nogi miała jednak jak z waty. Elfka

uśmiechnęła się i kucnęła przed dziewczynką.

– Zamknij oczy. Tak. Wyobraź sobie księgę, w której przechowujesz wszystkie swoje wspomnienia. Daj mi ją i pokaż odpowiedni rozdział.

Sarija i Melania trwały w męcząco spiętym bezruchu: elfka marszczyła brwi, a Melania wyglądała, jakby miała mdłości. Po kilkunastu minutach obie gwałtownie wypuściły powietrze.

– Mikołaju, teraz ty – chłopiec zastanawiał się chwilę, skąd Sarija zna jego imię, ale domyślił się, że z myśli Melanii. Elfka powtórzyła z chłopcem całą czynność tworzenia „myślowej księgi”; nie było to przyjemne – Mikołaj czuł się, jakby ktoś w samym środku jego głowy przymocował ogromne koło młyńskie, które nie przestawało się kręcić.

Po kilku minutach koło młyńskie zmieniło się w ciężki beton.

– Dziękuję – odezwała się Sarija. – Teraz mogę was zabrać do Isiáh wiedząc, że nie macie złych zamiarów.

– Cudownie... ale jak się tam dostaniemy? Nie mamy nic do jedzenia ani picia! – zauważyła Melania. Natomiast Mikołaj wpatrywał się w elfkę.

– Ty już wiesz, że ci nie zagrażamy. Ale dlaczego my mamy ufać tobie? Skąd mamy wiedzieć, że nie chcesz nas zabić?

Ku wielkiemu zdumieniu Melanii, Sarija wcale nie uderzyła chłopca, nie krzyknęła, nie rozzłościła się – ba! – nawet nie wyglądała na zdziwioną! Wpatrywała się tylko w Mikołaja spokojnie ogromnymi, pełnymi zrozumienia oczami. Westchnęła cicho i usiadła przed dwójką dzieci.

– Nie mogę pozwolić wam zajrzeć do mojego umysłu – nikt nie może robić tego bez pozwolenia królowej Cerlis. Mogę jednak przysiąc, że wszystko, co teraz powiem, będzie prawdą – umilkła, wpatrując się w nich. Po chwili ciszy zmarszczyła brwi. – No, na co czekacie? Pytajcie, o to co chcecie wiedzieć!

Dzieci milczały jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, jak ująć pytania, aby nie obrazić Sarii, ale też aby dowiedzieć się jak najwięcej.

– Gdzie mieszkają elfy? – rzucił pytanie Mikołaj.

– Mieszkamy na terenie całej Tysalii – widząc miny dzieci, elfka parsknęła cicho i wyjaśniła: – Tak nazywa się ten kraj. Podzielony jest na krainy: ojczyznę driad i wrózek – Viúr; ojczyznę krasnoludów – Morkar, którą stanowią głównie Góry Morkar, należące po części do nas, elfów; ojczyznę elfów – Luthrív. Na skraju Tysalii rozciąga się mroczna ojczyzna straszyleł – tak jest powszechnie nazywana. Oficjalnie nosi nazwę Wonrir; zamieszkują ją głównie gryfy i ptaki. Smoki też niegdyś tam żyły, ale w wyniku ciężkiego konfliktu między gryfami zostały wygnane. Nie powiem wam, w jaki sposób gryfom, które są cztery razy mniejsze od smoków, udało się je przegonić – głównie dlatego, że tego nie wiem; zapewne gryfy uciekły się do czarnoksięskich sztuczek i pewnie dlatego teraz wszystkie wyglądają jak upiory. Ptaki w ogóle nie brały w tym udziału, choć ich armia była tak duża, że mogła zdecydować o losach wojny. Ich decyzja została powszechnie uznana za głupią; stąd również wzięło się określenie „ptasi mózdzek”.

– Nasza kraina jest cudowna; jest zwana krainą źródeł i słońca. Co rano można kąpać się w krystalicznie czystej wodzie z rzeki, a później leżeć w słońcu i liczyć gwiazdny pył na niebie – pozostałość po dawnym świecie. Smoki są bowiem dziećmi nieba i księżycy: ciała mają barwy matki, a ich serca świecą jak ojciec; w dowód miłości dla rodziców podarowały im iskry światła ze swoich serc, zwane do dzisiaj gwiazdami. Zdobiły one matkę, a ojcu ułatwiały pracę polegającą na oświetlaniu Tesalii. Jednak smoki zostały wygnane, a po gwiazdach został tylko gwiazdny pył.

Sarija zamarła z półotwartymi ustami, wpatrując się dziwnym wzrokiem w Mikołaja i Melanię. Po chwili jej wargi wygięły się lekko, widząc wlepione w nią nieruchome z przejęcia oczy; gwałtownie pstryknęła im palcami przed twarzami. Dzieci, jakby zbudzone z głębokiego snu, zmarszczyły brwi, ale Melania prędko zadała następne pytanie.

– Gdy dotrzemy do tej twierdzy... co dalej?

Sarija zastanowiła się chwilę.

– Nie mogę wam powiedzieć – złamałabym wtedy przysięgę złożoną królowej. Mogę jednak wam powiedzieć, że na pewno nic wam złego nie grozi; odczytałam wasze myśli i wiem, że przybywając tutaj, nie mieliście złych zamiarów. Królowa odczyta je zresztą jeszcze raz, a także moje – elfka odetchnęła głęboko. – Czy to wszystkie wasze pytania? Przybywając tutaj straciłam nieco cennego czasu i energii magicznej. Czerpię ją z promieni słonecznych, a za jakąś godzinę ono zajdzie. Drogę mamy przed sobą bardzo daleką i nie chciałabym spędzać nocy na tym zimnym pustkowiu!

– Yyy... oczywiście – bąknęła Melania. Chciała zadać elfce jeszcze jedno pytanie, ale po chwili uznała, że to może poczekać.

Wstali, otrzepując ubranie z piasku.

– Złapcie mnie za ręce. Trzymajcie mocno – twarz Sarii przybrała wcześniejszy, spięty wyraz. – Zamknijcie oczy i skupcie całą swoją wolę na moim imieniu. Gdybyście powtarzali w myślach nazwę twierdzy Isiáh, moglibyśmy zostać rozdzieleni i każdy z nas wylądowałby w innej części miasta. Gdy będziecie wymawiać moje imię, będziecie się trzymać mnie, a ja wyślę nas do tego samego miejsca w twierdzy.

Szybko zastosowali się do polecenia i zaraz poczuli lekki ból w kostkach i to, jak wyslizgują im się ręce; wzmocnienie uścisku nic jednak nie dało. Nie czuli żadnego pędu wiatru, tak jak wtedy, gdy tablet ich wciągał; tylko potworny ból w kostkach.

– Jesteśmy na miejscu! – Głos Sarii docierał do nich jakby z oddalali. Mikołaj wstał chwiejnie, krzywiąc się i rozcierając kostki. – Witajcie w Isiáh!

Dzieci rozejrzały się, szeroko otwierając oczy. Cóż to był za widok: znajdowali się w pięknej alei drzew, gdzie rośliny łudząco podobne do wierzby płaczącej chyliły swoje wiotkie gałęzie ku miękkiej, soczystej zielonej trawie. Liście miały barwę różnych odcieni czerwieni: od makowego po mahoniowy i róż pompejański, co nadawało drzewom elegancki wygląd. Obok rosły osiki. Nagle zawiął wiatr i ich liście zaczęły tańczyć: obracały się szybko, mieniając się kolorami złota i bursztynu. Mikołaj i Mela nie mogli oderwać od niej oczu; w życiu nie widzieli czegoś tak zachwycającego. Z tego boskiego transu wyrwał ich przemawiający ze spokojem głos elfki.

– Widzę, że podoba wam się nasza Aleja Wiecznych Łez. – Dostrzegając zdumione miny, Sarija

wyjaśniła, uśmiechając się dziwnie. – Elfy wielbią piękno ponad wszystko; w Isiáh nie znajdziecie nic brzydkiego ani odrażającego. Nawet, jeżeli coś wyda wam się brzydkie, będzie to tylko kwestia podświadomego porównania tego czegoś do wcześniejszych rzeczy, które was zachwyciły. Ta aleja nosi nazwę Alei Wiecznych Łez, ponieważ w pradawnych dziejach elfy dzieliły tę krainę z wrózkami; były to czasy konfliktów i wojen między nami. Najdłużej trwał zacięty spór o dostarczenie pomocy smokom w walce z gryfami.

– Elfy chciały dyskretnie pomóc smokom, tak aby ich wrogowie niczego nie przeczuli. Wróżki były jednak za tym, żeby z wielką pompą ruszyć na Wonrir i zwyciężyć gryfy w tak spektakularny sposób, jak tylko to było możliwe – byłoby to oczywiste samobójstwo. Wróżki chciały, aby śpiewano o nich pieśni i żeby nawet smoki płaszczyły się przed nimi; były po prostu ogromnie próżne. Spór zaostrzał się z każdym dniem, aż w końcu doszło do walki. Rozegrała się ona właśnie tutaj, jednak wtedy zamiast drzew leżała tu łąka. Siły były wyrównane: wróżki miały cięższą broń i większą siłę, jednak elfy były sprytniejsze i szybsze – Sarija wzięła jeden głęboki, urywany oddech.

– Walka trwała dwa dni...

– I wlokłaby się dłużej, gdyby nie to, że córka króla elfów zabiła królową wrózek. Gdy nasze przeciwniczki się o tym dowiedziały, ich szyki się rozsypały: jedne chciały walczyć dalej, opętane żądzą mordy; były na granicy szaleństwa. Inne wpadły w panikę i potworną żalobę – elfka mówiła coraz ciszej, a jej słowa przeplatały się z szumem wiatru w liściach osiki. – Były jak upiory: rwały włosy z głów, przywdziewały czarne łachmany i krzyczały. Nie płakały jednak – Sarija spojrzała rodzeństwo smutno i poważnie zarazem. – Musicie wiedzieć, żeby w obecności wrózek nigdy, przenigdy nie uronić choćby jednej łzy – westchnęła. – One nie umieją płakać.

Mikołaj i Melania spojrzeli na nią okrągłymi oczami, a ona odpowiedziała im surowym i dziwnym zarazem spojrzeniem. – Owszem – nie potrafią. Żeby było jeszcze ciekawiej, jest to cecha, której zazdroszczą innym najbardziej ze wszystkich. Czują się jak dziwni odmienicy, odmienieni przez los dziwacy. Zatem chyba rozumiecie, co się stało, gdy my opłakiwaliśmy poległych. Wróżki wtedy jakby piorun trzasnął: zaczęły krzyczeć i wrzeszczeć jak opętane, bluźniąc i przeklinając naszą rasę i królewską rodzinę. Gdy nikt im nie odpowiedział, wzięły do rąk miecze i zebrały się w koło.

– Był to potworny widok: wszystkie wyglądały jak stare i złe czarownice; zniknął ich wdzięk i uroda: ich piękne niegdyś twarze wykrzywiały grymasy strachu i nienawiści. Smukłe i delikatne dłonie wykrzywiały w szpony, a zamiast wytwornych strojów z ciał zwisały im czarne i podarte łachmany – Sarija i rodzeństwo wzdygnęli się jednocześnie. – Wykrzyknęły wtedy głosami pełnymi furii i agonii zrozumiałe tylko dla nich słowa. Zatrzęsły się budowle Isiáh; elfy padły na ziemię i złapały się za głowy, a niebo rozjaśniła szkarłatna błyskawica. Rozległ się huk i po chwili ciszę rozdarł płacz dziecka. Trwał krótko, bardzo krótko, wręcz niepokojąco krótko. Dorosłe elfy podniosły się powoli z ziemi i dostrzegłszy, że wróżki gdzieś zniknęły, chciały już obudzić swoje dzieci. Wtedy zapadła grobowa cisza, a potem ktoś krzyknął, ktoś zapłakał.

– Zginęły wszystkie dzieci, nawet – a może w szczególności – mały synek króla – przy ostatnich dwóch słowach głos Sarija zadrżał; na moment odwróciła głowę, zasłaniając twarz włosami. Gdy po chwili ją odwróciła, była już opanowana. – Taka jest historia Alei Wiecznych Łez. Popatrzyła na dzieci, uśmiechając się smutno. – Powiedzcie mi teraz, czy zdołacie policzyć rosnące tutaj drzewa ...? – Mikołaj przez chwilę próbował, po czym uznał, że nie da się tego zrobić. Pokręcił głową, a Sarija z kolei pokiwała smutno swoją. – Właśnie. Te drzewa to hołd zabitym przez wróżki

dzieciom. Każde pojedyncze drzewo to jedno zabite dziecko.

Dzieci w przerażeniu szeroko otworzyły oczy. Elfka wolno uniosła rękę, wskazując na te o czerwonych liściach. – Ziemia, w której rosną, pochłonęła tak dużo krwi, że ich liście zabarwiły się na czerwono – teraz pokazała na te złote. – Łzy elfów mają złoty kolor, gdy płyną prosto z serca. Ta część pola wchłonęła ich tak dużo, że liście roślin zabarwiły się na złoto.

Melania po kilku chwilach odważyła się spytać Sarii, dlaczego trawa jest zielona. Ta w zafrasowaniu zmarszczyła czoło.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Wielu próbowało to wyjaśnić... Najbardziej prawdopodobne jest jednak to, że substancje płynne inne, niż woda, wsiąkając w glebę wpływają do niej bardzo głęboko. Trawa zaś ma bardzo krótkie korzenie, więc do nich nie dostaje. W ten sposób zachowuje normalną barwę.

– Och – po usłyszeniu tak intrygującej i magicznej historii Melania spodziewała się mniej naukowego wytłumaczenia. Po chwili ciszy Saria poruszyła się.

– Chodźmy już – rzekła cicho, po czym uśmiechnęła się przyjaźnie. – Spokojnie, nie wszystkie cuda Isiáh powstały poprzez ból. W gruncie rzeczy jest tu takich bardzo mało.

Idąc przez miasto do pałacu królowej, Saria uczyła dzieci elfickich zwrotów powitania i pożegnania oraz tego, jak powinni się zwracać do poszczególnych osób na dworze królowej. Gdy skończyła, odetchnęła głęboko.

– Gdy zapamiętacie to, co mówiłam, powinniście dać sobie radę – zamyśliła się, po czym dorzuciła:

– Na razie idziemy przez obrzeża Isiáh; dopiero za jakiś czas dojdziemy do pałacu. Jeżeli w tym czasie ktoś będzie się w was wpatrywał, nie przejmujcie się. To będzie naturalna reakcja – nigdy nie widzieliśmy ludzi. Tym bardziej więc powinniście pokazać się wszystkim z jak najlepszej strony! Niemniej jednak uważajcie – niektórzy mogą okazać wobec was coś więcej, niż tylko ciekawość czy podejrzliwość – zatrzymała się i spojrzała po kolei obojgu dzieci w oczy, prawie przewiercając je na wylot. – Nie możecie dać się wykorzystać; gdybyście to zrobili, wszyscy uznaliby, że jesteście po prostu łatwym celem i niektórzy spróbowaliby coś wam zrobić lub nawet najechać na wasz kraj.

Mikołaj i Melania wpatrywali się w nią z niedowierzaniem i szokiem. Ona jednak uśmiechnęła się zmieszana. – Przepraszam, nie powinnam was tak straszyć. Nie martwcie się; królowa i rada starszych powinni zachować dla siebie sposób, w jaki się tutaj dostaliście, oraz miejsce, gdzie się to stało – zamyśliła się. – Uważajcie jednak. W niektórych sprawach warto odpuścić, jeżeli wiecie, że nie umiecie się bronić. Wiele osób na pewno będzie chciało wdrzeć się do waszych umysłów, a to nie będzie przyjemne. Gdy robi to ktoś z zaufanych osób, na przykład królowa czy rada, nie powinniście się opierać – narazilibyście się na nieprzychylność władzy, a to niedobrze. Jednak gdyby ktoś was zaczepił na ulicy, lub gdybyście po prostu jedli kolację czy spacerowali, a ktoś próbowałby przełamać waszą barierę umysłową, musicie się bronić...

– Jak? – wyrwało się Mikołajowi. Elfka przeszła go wzrokiem.

– Czy ja przypadkiem nie mówiłam przed chwilą, że nikomu nie wolno, choćby nie wiem co, przerywać? – powiedziała jedwabistym głosem, cedząc jednak przez zęby ostatnie słowo.

– Ja... przepraszam – zawstydził się chłopiec. Sarija zmrużyła oczy jak kot. Po czym leniwie odwróciła głowę.

– Hm, może jednak coś z ciebie będzie. Tak więc, obrona. Kiedy ktoś, delikatnie mówiąc, zapuka do drzwi waszego umysłu, poczujecie się jak linoskoczek tracący równowagę na własnej linii. Nie możecie – powtarzam – nie możecie z niej spaść. Recytujcie wtedy ten oto wierszyk:

*Znalazła kura smoczego pazura.
Zaczęła go dziobać myśląc, że ziarno.
Smok się przyglądał, jaka smaczna kura.
Więc kura skończyła marno.*

Elfka wyrecytowała to głosem bardzo poważnym, jednak dzieci nie mogły powstrzymać się od śmiechu. Sarija także nie zdołała ukryć się za maską powagi i oburzenia. W takiej wesołej atmosferze dotarli do Szklanego Pałacu Królowej Elfów.

Strażnik przy moście zwodzonym prowadzącym do pałacu ziewnął szeroko. Cóż, z jednej strony świetnie mu płacą, z drugiej – to okropnie nudna robota. Na dodatek jeszcze nikogo do towarzystwa...

Nagle usłyszał stukot kopyt na suchej drodze. Podniósł wzrok; padł on na dosyć dziwną postać mknącą na koniu do mostu. Na wietrze łopotała granatowa peleryna. W pewnej chwili nagły poryw wiatru zerwał kaptur z głowy jeźdźcy, ukazując długie, ogniście rude włosy. „Kobieta” pomyślał strażnik. To była pierwsza rzecz, która wydała się mu podejrzana; kto bowiem wypuszcza kobietę samą w tak daleką podróż? Wszak najbliższa wioska leży stąd o ponad 40 staj! Nagle elf zauważył, że ta kobieta ma bardzo szybkiego wierzchowca; tętent jego kopyt zlewał się w niemal jeden dźwięk. Gdy nieznajoma dotarła do mostu, uwagę strażnika przyciągnęła jej nadludzka uroda – była wyjątkowo piękna. Przejeżdżając przez most, zahaczyła jednak długim rękawem szaty o kratę i rozdarła ją aż do łokcia. Gdy stanęła, zakląła siarczyście i pojechała dalej. Uwadze elfa umknęło jednak to, że na przegubie miała tatuaż wróżki...

– Sarijo, wyjaśnij nam jedną rzecz: w jaki sposób twój naród zdołał zbudować coś tak pięknego? – Melania i Mikołaj co jakiś czas zarzucali elfkę pytaniami; głównie jednak, czekając na audiencję u królowej, milczeli w niemym zachwycie. Siedzieli na dosyć twardych krzesłach w tym samym otoczeniu już ponad godzinę, ale nie nudzili się wcale. Otaczał ich piękny, bajeczny las, z drzewami o korze zdobionej w coraz to piękniejsze wzory, o owocach niepodobnych w smaku do żadnych innych, o kwiatach posiadających woń słodsza od miodu, jednak równie świeża, jak mięta. Wszystko wydawało się dzieciom tak kruche i wspaniałe, że aż nieprawdziwe.

– Trwało to wiele tysięcy lat; szkła trzeba było najpierw nadać odpowiednią formę – Sarija gestem wskazała przezroczystą kopułę pałacu. – Cała kopuła jest zrobiona z ośmiu kawałków szkła. Bez użycia magii byłoby to fizycznie niemożliwe, mimo, że używając magii na przykład do kształtowania takiej kopuły, zużywa się pięć razy mniej energii, niż normalnie. Jest to jednak nadal ogromny wysiłek. Ale mając na uwadze to, że...

Nagle, gdy elfka ciągnęła swoją opowieść, Melania napawała się wonią igieł sosnowych, a Michał w zachwycie przyglądał się pierwiosnkowi, który ubrany w krople rosy wyglądał, jakby zrobiono go z kryształu, wszyscy usłyszeli spokojny, acz chłodny głos.

– Bądź pozdrowiona, Sarijo; ty i twoi podopieczni proszeni jesteście na audyencję – smukły, jasnowłosy elf o ciemnych oczach stanął przed nimi. Sarija westchnęła zrezygnowana.

– I ty także, Aramisie, dziękuję – cała trójka wstała z ociąganiem; nikt nie chciał oderwać żadnego zmysłu od tego raję.

– Pozwól, że was zaprowadzę...

– Sami trafimy, dziękuję – dzieci wzdrygnęły się nagle, zaskoczone ostrym tonem elfki. Na Aramisie jednakże nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Dobrze, zatem nie będę przeszkadzał – powiedział grzecznie, choć z rozdrażnieniem.

Sarija odwróciła się gwałtownie, pociągając tym samym dzieci za sobą; gdy bowiem zapukali do bram pałacu, związano im ręce specjalnym sznurkiem. Był niezwykle mocny i twardy, a na dodatek miał złoty kolor. Żeby nadążyć za elfką, musieli biec; nigdy nie narzuciła im jeszcze tak dużego tempa. Melania obejrzała się za siebie. Zobaczyła wpatrującego się w nich ciągle Aramisa, nieco zgarbionego, ale nawet będąc tak daleko zauważyła, że jest wściekły. Sarija także nie wyglądała na zadowoloną: minę miała taką, jakby właśnie ktoś jej przyłożył w brzuch, jednak wpatrywała się przed siebie z bezmiarem furii w oczach. Gdy po paru minutach Mikołaj upadł, Melania krzyknęła, żeby stanęli. Elfka gwałtownie zamrugowała oczami i zatrzymała się.

– Wybaczcie. Ja... nie przepadam za tym elfem – zwróciła się do nich ze spokojem, ale w oczach dalej miała to samo, co chwilę wcześniej.

Do Sali Posiedzeń weszło wraz Sariją dwoje dziwnych stworzeń: z postury przypominali trochę elfy, trochę wróżki. Cerlis wzdrygnęła się. Wróżki. Żyła dosyć długo, żeby pamiętać krzyk matek zamordowanych dzieci, łkanie ojców i rodzeństw nad ciałami. Westchnęła. Na dodatek pojawiają się doniesienia o kobiecie podróżującej na wspomaganym magicznie koniu i mającej tatuaż wróżek na przegubie.

Cerlis oderwała się myślami od tych nieprzyjemnych rzeczy i całą swoją uwagę poświęciła nowo przybyłym stworzeniom. Nagle delikatna energia dotknęła jej umysłu; poznała, że to Sarija.

– *Nie są niebezpieczni* – w myślach Sarii królowa wyczuła poirytowanie. Nie zważając na to,

królowa wypytała elfkę o wszystko, co ta zdołała od nich wyciągnąć.

Po chwili przerzuciła wzrok na dzieci. Hm. Sarija podała jej ich imiona, ale byłoby niegrzecznie używać ich, nie pytając o to właścicieli.

– Jakie są wasze imiona? – spytała statecznie. Bardzo dobrze, pochwaliła samą siebie: nie za otwarcie, nie zbyt surowo. Dziewczynka stojąca przed nią ukloniła się nisko.

– Ja nazywam się Melania, a to mój przyjaciel, Mikołaj, Wasza Wysokość – chłopiec obok również zgiął się wpół. Królowa cicho wypuściła powietrze z ust. Byli niewątpliwie odważni; małej głos w ogóle nie zadrżał, a chłopiec się nie trząsał, jak większość to robi, kłaniając się królowej. Mimo wszystko nie było widać po nich strachu.

– Ustalmy zatem kilka rzeczy. Nie macie po co kłamać – wszyscy obecni i tak to rozpoznają. Pierwsze pytanie: jak się tutaj dostaliście?

Gdy zaprowadzono ich do pokoju i zamknięto, Mikołaj prawie się trząsał; królowa zadawała wiele pytań, jednak czuł, że nie jest zła. Nie wiedział tylko, dlaczego tak się roztrząsał wewnątrz. Otworzył usta, żeby zapytać Melanię, jak się teraz czuje, jednak ona go uprzedziła.

– Jeżeli chcesz mnie zapytać, jak się teraz czuję, to wiedz, że nie lepiej, niż ty sam – powiedziała, odwracając się do niego. Była bardzo blada. – Chodźmy spać. – Przebrali się w miękkie, bawełniane koszule nocne i wskoczyli do jeszcze bardziej miękkich łóżek. Nim się spostrzegli, zasnęli.

Obudził ich głośny huk. Mikołaj zerknął na swój zegarek i zaklął pod nosem. Zapomniał, że gdy się przenieśli, zegarek stanął. Zeskoczył z łóżka; dookoła tańczyły płomienie, o dziwo granatowo-błękitne. Chłopiec, wstał, chcąc obudzić siostrę, lecz wtedy zdarzyły się dwie rzeczy naraz. Zobaczył, że Melania jest już na nogach i próbuje przegryźć coś złotego. Jednocześnie w jego nadgarstku eksplodował ból. Nieco zamroczony, szybko przeniósł wzrok na Melę; nie gryzła już sznurka, lecz wrzeszczała o pomoc. Po chwili on też zaczął krzyczeć. Czuł w nadgarstku palący ból i to głównie dlatego wrzeszczał. Nagle ktoś wpadł do ich pokoju i syknął coś w nieznanym chłopcu języku; więzy opadły. Wtedy poczuł wszechmogący spokój i ból, który pulsował już na całym ciele. Przed oczami ujrział czarno-czerwone plamki i zemdlął.

Melania siedziała w cieniu krzewu dzikiej róży i napawała się jej zapachem, po czym odchyliła głowę do tyłu. Od pożaru wschodniego skrzydła pałacu minęły już dwa dni, a Mikołaj wciąż się nie obudził. Medycy mówią, że chłopcu nic nie będzie; miał zerwane ścięgno w nadgarstku, ale dzięki magii jest ono już całe. Wciąż nie wiadomo, co było przyczyną pożaru. Charakterystyczne niebieskie płomienie na pewno zostały wywołane magią; na dodatek wymagało to ponoć jej znajomości w bardzo zaawansowanym stopniu. Melanię zdziwiło także to, że gdy Aramis uratował ich z płomieni, Sarija wyglądała na zmieszaną... i wściekłą. On zaś, widząc jej reakcję, nic sobie z tego nie robił. Przybrał maskę obojętności. Tak, to na pewno. A potem, gdy Melania podziękowała mu za uratowanie życia, tylko rzucił krótko: „To był mój obowiązek” i uśmiechnął się jakoś tak... smutno. Nagle Melanii przysłała do głowy pewna myśl, jednak po rozważeniu wszystkich za i przeciw uznała ją za bezsensowną i głupią, przy okazji śmiejąc się z samej siebie. Powoli podniosła się z trawy i ruszyła ku lecznicy – może Mikołaj wreszcie się obudził...

Wraz z Sariją siedziała przy łóżku chłopca i nadal miała nadzieję, że ten nagle podniesie się i krzyknie: „Ha ha, dałaś się nabrać!”. Zawsze, gdy człowiek naprawdę ma na coś nadzieję, nic takiego się nie dzieje. Tak było również i teraz. Mikołaj wyglądał bardzo źle: był całkiem blady i zarazem gorący. Po godzinie wpatrywania się w nieprzytomnego Mikołaja, Melania i elfka zrezygnowane podniosły się i już miały sobie pójść – obie po raz kolejne przepełnione rozczarowaniem – gdy serce Melanii nagle podskoczyło, a Sarija gwałtownie zachłysnęła się powietrzem. Coś chwyciło Melanię nagle za nadgarstek – było zimne jak lód. Zaskoczona, siadła z powrotem i chwyciła rękę chłopca, patrząc na niego wielkimi oczami. Jego ręka zaczęła się trząść, a po chwili uchylił jakby leniwie oczy. Sarija również obserwowała go z niepokojem. Palce Melanii zacisnęły się na jej nadgarstku jak kleszcze.

– Mikołaj. Mikołaj. Mikołaj. Jestem tu. Spójrz na mnie – wyszeptała Melania. On jednak nie odwracał wzroku, wpatrując się w martwy punkt na suficie. Po chwili zaczął nucić melodyjnym głosem.

*Daleko stąd nieznany świat
pelen zbóż i miast.
To nasz dom
to nasz dom.
Śmierć jest blisko
skóra cierpnie.
Staw, krwawy staw.
Wojna blisko, wróg już tutaj
płonie las
płonie las.
Krew zaschnie na sumieniu
nikt już nic nie ma
krew zaschnie na mieczach
nikt już nie umiera.
Narody pojednać
wrogowi podać dłoń
by rody szlachetne*

*wyrwać śmierci z kości.
Granatowej damie
córcie dawnej królowej
inność rzuci białe karty.
Dwa asy tak białe
jak kości śmierci.*

Melania wlepiła spojrzenie w Mikołaja, który nagle zachłysnął się powietrzem przy ostatnim słowie i zamrugał oczami. Po chwili całkiem przytomnie spojrzał na Melanię i Sariję, zmarszczył brwi i zadał dosyć osobliwe jak na tę chwilę pytanie:

– Czy coś się stało?

– Ale serio mówisz? Tak mówiłem?

– Tak, zresztą w przeciwnym razie nie mówiłabym ci tego, a Sarija nie zawracałaby nawet głowy królowej – Melania tłumaczyła chłopcu, co się stało. Dzisiaj wypisano go ze szpitala; był strasznie natarczywy, więc poszli na długą przechadzkę po Alei Wiecznych Łez. Mimo, że miała tak tragiczną historię, właśnie jesienią najbardziej zachwycała.

Nagle zobaczyli Sariję spacerującą spokojnie wśród wrzosów i bzów, a obok niej... przechadzał się Aramis. Dzieci spojrzały na siebie i porozumiewawczo kiwnęły głowami. Szybko przeszły na drugą stronę alei i usiadły pomiędzy mahoniowymi liśćmi brzozy. Miały pewność, że chociaż będą stamtąd wszystko widzieć, ich samych nikt nie zauważy. Po chwili z daleka dobiegły głosy.

– Dlaczego jesteś ostatnio taka... smutna? – Aramis badawczo patrzył na Sariję.

– Martwi mnie to wszystko. Delear powiedział, że jeśli dobrze zinterpretował to, co chłopiec... wyśpiewał przed przebudzeniem, to znaczy, że czeka nas wojna. Najprawdopodobniej z wrózkami – wciągnęła powietrze – a żeby temu zapobiec, „inność”, czyli w tym wypadku dzieci ludzkie, muszą „rzucić śmierci dwie białe karty”. Delear powiedział, że nie jest tego pewien, ale według niego w tym wypadku „biała karta” to śmierć – stanęła i odwróciła się do niego. – Nie chcę, żeby oni zginęli. Oni wcale nie różnią się od nas!

– Pamiętaj, że Delear jest wprawdzie najlepszy w Isiáh w łamaniu zagadek, ale jest również dość starym elfem. Może się mylić.

– Ale wojna... – głos nagle jej zadrzał – wojna jest czymś potwornym. Przeżyliśmy przecież wojnę z wrózkami... ja... – przełknęła łzy, ale jedna spłynęła jej szybko po policzku i upadła na miękką trawę. – Ja dalej... po tylu latach... nie potrafię o tym mówić. Wciąż słyszę ten... płacz. Jakby... oskarżał mnie o wszystko – nagle głośno zaczerpnęła powietrza i ciągnęła dalej, już twardym głosem. – Nie chcę tego znowu przeżywać.

Nagle Aramis chwycił ją za dłonie, potrząsając nimi gwałtownie. Spojrzała na niego ze strachem.

– Nie możesz się za to oskarżać – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. – Czy nigdy tego nie zrozumiesz? Nikt nie ma ci za złe tego, co zrobiłaś. Nikt.

– Ale zabijając królową wróżek... złożyłam swój podpis na wyroku śmierci dla nas...

– Ją i tak by ktoś zabił.

– Przestań... dopiero sobie to wyjaśniliśmy...

Odwróciła się i odeszła szybkim krokiem. Melania i Mikołaj wciąż stali w bezruchu, gdy ich mijała. Chyba jednak nie dlatego, że nie chcieli, by ich zauważyła, tylko ze zdumienia. A Aramis wpatrywał się w jej niknącą postać, aż po chwili za nią pobiegł. Melania nigdy, przenigdy nie widziała, żeby ktoś tak szybko biegł – nawet elf.

Gdy po paru chwilach dziewczynka odważyła się poruszyć, Mikołaj głośno sapnął.

– Czy myślisz o tym samym, co ja?

– O tym, że wywróżyłeś nam śmierć za dwa narody drące ze sobą koty? Chyba tak.

Melania i Mikołaj całą drogę powrotną kłócili się o to, czy ich śmierć musi wyglądać odpowiednio widowiskowo, czy też nikt nie powinien jej zobaczyć. Nie rozmawiali o tym, czy *muszą* umrzeć; wydawało im się oczywiste, że ich życie jest mniej ważne, niż życie tysięcy wróżek i elfów. Zastanawiali się także, czy elfy są nieśmiertelne – doszli do wniosku, że i tak, i nie. Nie mogły umrzeć śmiercią naturalną, ale można było je zabić. Gdy znaleźli się już łóżkach, na nowo zaczęli debatę.

– Ale... zauważyłeś chyba, że coś jest między Sariją i Aramisem? – rzuciła Melania. Mikołaj pokiwał powoli głową.

– Nie znam się na tym, bo to babskie sprawy, ale myślę, że masz rację. Ale na pewno – dodał – coś jest nie tak, coś nie pasuje. Przecież i ludzie, i elfy nie reagują tak na okazywanie... tych uczuć. Na pewno ich nie odrzucają – Melania pokiwała głową.

– Pewnie jest jeszcze załamana po przeżyciach z wojny z wrózkami... Na pewno obwinia się o śmierć swojego małego braciszka i innych dzieci – po tym zdaniu Mikołaj machnął ręką. – Nie rozmawiajmy już o tym. Chcę spać.

To mówiąc, uciał dyskusję i zgasił światło.

– Oblężenie, oblężenie miasta!!!

– Ratunku, ogień!

– Mela!!! Wstawaj!!!

Wyrwana ze snu dziewczynka szeroko otworzyła oczy. Zerwała się z łóżka i widząc, że Sarija budzi Mikołaja, prędko się ubrała.

– Co się stało?!

– Oblężenie miasta!!!

Melania ledwie dosłyszała te słowa, bowiem na zewnątrz był straszny huk i hałas, a okna otwarte, bo w pokoju było potwornie duszno.

Mikołaj pobladł, a jego siostrze zakręciło się w głowie.

– Gdzie będzie bitwa?! – zawołał Mikołaj. Sarija posłała mu dziwne spojrzenie, pełne dezaprobaty i zrozumienia, jakby odgadła wszystkie ich zamiary.

– Na polach za miastem... niedaleko Alei Wiecznych Łez – odpowiedziała nieco ciszej.

– Jak dojsz do wodospadu?! – krzyknęła Melania. Sarija odgadła już wszystko. Zrezygnowana i przerażona, przekazała im tę informację.

Rodzeństwo przyjrzało się elfce. Wyglądała na taką młodą, ale była tak mądra. Jednak teraz patrzyła na nich z przestachem. Nagle Melania, która później sama zastanawiała się nad tym, skąd ten krzyk się wydobył, bo czuła wtedy wielką kulę w gardle, krzyknęła.

– Ktoś musi zginąć, a my nie możemy nic nie robić, tylko na to patrzeć!

A Mikołaj spojrział wtedy na nią z podziwem, jakby był z niej bardzo, bardzo zadowolony.

Po czym oboje wybiegli z pokoju.

Nieopodal twierdzy Isiáh rozciągają się pola, do których przylegają Góry Morkar. Od granicy ojczyzny krasnoludów krainę elfów oddzielają jedynie trzy szczyty. Nie mają one oddzielnych nazw; nie należą także ani do krasnoludów, ani do elfów. Są to Szczyty Niczyje, zwane przez elfy Thûtor Morkis, a przez krasnoludy – Zarris Mork. Ze środkowego szczytu wytryskuje ogromny wodospad o nazwie Iguicati, co oznacza „lodowy szpic”.

Melania i Mikołaj wspinali się po stromych, kamiennych schodach do źródła wodospadu Iguicati.

Gdy wreszcie dotarli tam, gdzie chcieli, zauważyli, że twierdza Isiáh znajduje się częściowo w lesie. Jednak nie to przyciągnęło ich uwagę. Dreszcz przeszedł Mikołajowi po plecach, gdy zobaczył dwie armie: jedną, od strony krainy wrózek, potężną i ogromną; drugą, ze strony obleżonej twierdzy, również potężną, jednak dużo mniejszą od tamtej. Nagle z szeregów armii wrózek wyszła kobieta; miała ogniście rude włosy i długą, granatową szatę. Mikołajowi wydało się, że skądś ją zna...

– Melania! Przecież to ta granatowa pantera, pamiętasz?

Melania pokiwała głową. Nigdy tego nie zapomni. Nagle kobieta-kot zaczęła mówić.

– Nędzne elfy! My, wróżki i driady, przyszliśmy walczyć z wami o to, aby zdobyć Isiáh! Jeżeli się poddacie lub po prostu uciekniecie jak szczury, i tak będziemy was ścigać, bowiem pragniemy waszej krwi, tak jak wy pragnęliście krwi naszej królowej i narodu!

Melania i Mikołaj zadrżeli. Nagle Melania krzyknęła. Krzyknęła z całych płuc, krzyknęła tak, że jej głos przetoczył się po polach, górach i lesie. Wszystko zamarło, nawet drzewa w Alei Wiecznych Łez przestały szumieć. Krzyknęła ponownie.

– Dlaczego walczyacie?! Dlaczego tylko pogłębiacie swój ból? Dlaczego pozwalacie, żeby zawładnęła wami nienawiść i przez was kolejne pokolenia traciły swoich bliskich? Przecież im wali się wtedy cały świat, wszystko tracą!

Przerwał jej ryk wściekłości przywódczyni wrózek.

– Tyyy!!! – wyszczała – ciebie tu miało nie byyyć!!!

Nagle trzy wróżki złapały swoją przywódczynię za ręki i nogi, a jedna z nich przyłożyła jej nóż do gardła.

– Daj jej dokończyć! – wycedziły. Kobieta zbladła. Wróżki spojrzały wymownie na Melanię, która sama nie wiedziała już, co ma mówić.

– Dlaczego? – zapytała cicho, a jej szept przetoczył się cichym echem po polu. – Dlaczego? Po co w ogóle wiązać się z ukochanymi osobami? Po to, żeby, gdy zginiesz na wojnie, miał kto cię oplakiwać? Przecież dzieci także mają uczucia. Przecież to je... boli. Po co zatem dawać im nadzieję?! – Melania podnosiła głos coraz bardziej. – Po co zadawać im ból utraty bliskiego? Wojna jest czystym złem. Dlaczego wszystkich was tak bardzo pociąga zło? Jeżeli kogoś się naprawdę kocha, trzeba go chronić przed bólem.

Zapadła cisza. Nagle rozległ się krzyk. To granatowa dama uwolniła się spod objęć swoich sióstr, zabijając je.

– Tyyy!!! – syknęła wiedźma, wskazując kościstym palcem Sariję. – Zabiłaś mi matkę! – wyszczała z dziwną lubością, a z jej palca wystrzeliła błękitna błyskawica.

Ale nigdy nie dotarła do celu. Zatrzymała się na odległość palca przed elfką i zniknęła. Zniknęła także sama granatowa dama i jej armia.

Wszyscy usłyszeli delikatny, mentalny głos dobrych wrózek, dziękujący za pomoc. Wszystkie były przez tysiąclecia więzione w twierdzy złych wrózek, nazywanej przez nie twierdzą wiedźm. Teraz,

gdy wszystkie wiedźmy zginęły, zamek pękł i twierdza przestała być więzieniem, stając się pałacem.

Elfy zaczęły wiwatować i świętować. Zaniosły wieść o zwycięstwie do Szklanego Pałacu, gdzie królowa Cerlis powiedziała, że nie może już rządzić Luthrív z powodów osobistych. Władzę przekazała w ręce brata, Aramisa, który następnego jesieni wziął sobie na królową swego serca piękną elfkę Sariję.

Nasuwa się jednak pytanie: dlaczego wiedźmy zniknęły?

Gdy wiedźma uwolniła się z objęć towarzyszek i zabiła je, Mikołaj zebrał w sobie odwagę i skoczył. Za bratem skoczyła Melania i razem uderzyli w... trawnik!

– Jezu, Mela, gdzie my znowu... O kurczę pieczone, udało się! – wykrzyknął Mikołaj, rozmasowując nos.

Melania wybuchnęła śmiechem, a Mikołaj też zaczął się śmiać. I byliby się śmiali jeszcze bardzo długo, gdyby nie to, że mama powiedziała, że jeżeli ich pokój dalej będzie wyglądał jak po ataku bombowym, to osobiście zabierze im ten tablet i co w ogóle ten tata Mikołaja sobie myśli. Dzieci zamarły na chwilę, zerkając na siebie nawzajem, po czym zaczęły chichotać.